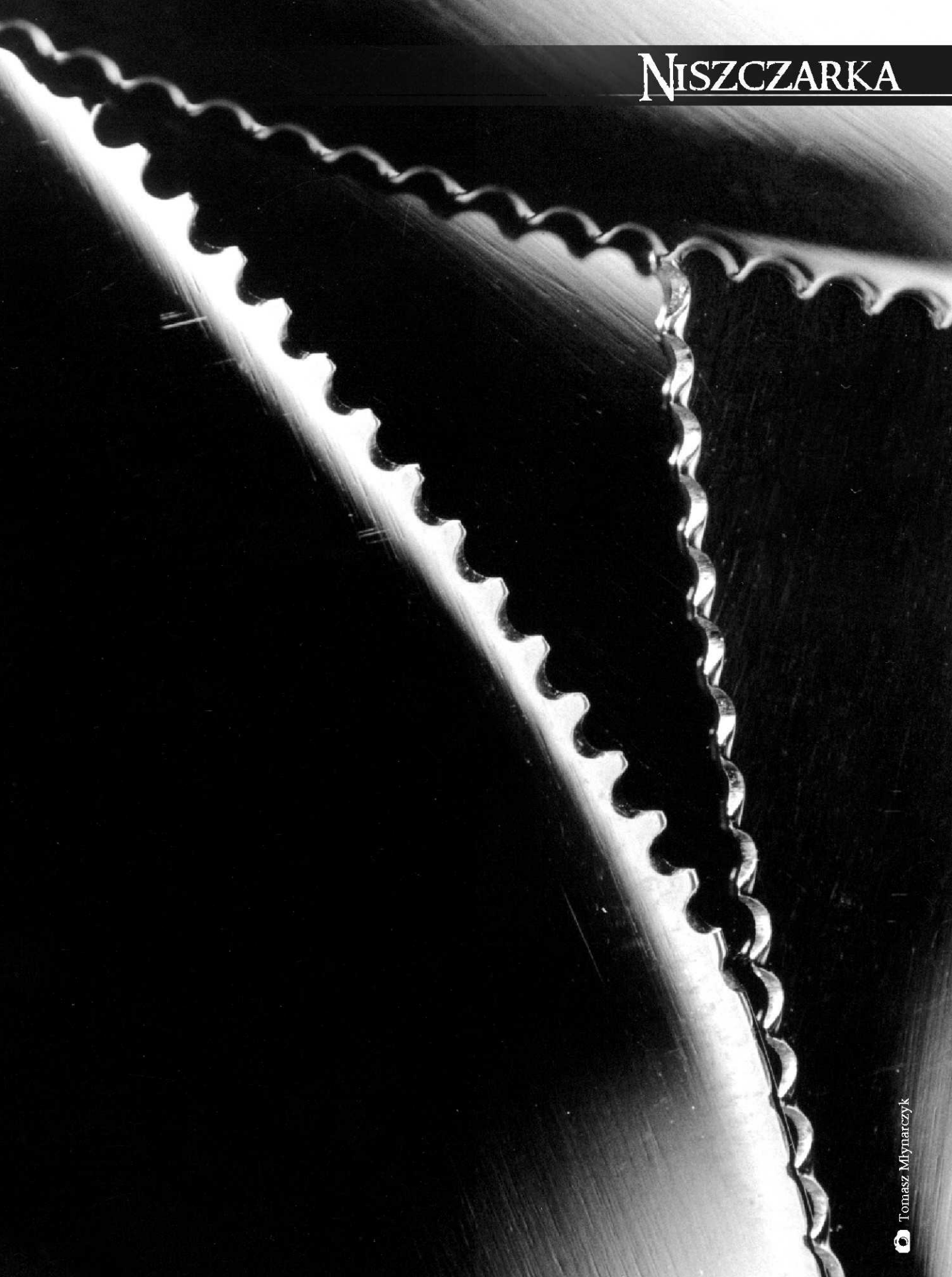


NISZCZARKA





MARIUSZ BOBER

...IZMY CZYLI ZA PIOTREM J. DROZDOWSKIM O POSZUKIWANIU UNIWERSALIZMU

Gutenberg to pismo jakich mało, którego oczywiście wnikliwe oko czytelnika nie znajdzie w kiosku! Nie! Są pisma, w których grupy „rozszoszczonych” intelektualistów wypowiadają poglądy słuszne, a „W poszukiwaniu uniwersalizmu” raczej kolega Drozdowski pisze same oczywistości w stylu: bądźmy tolerancyjni wobec innych wyznań ale nie tylko innych wyznań. Raczej wolność dla ludzkich poglądów. Uznać można, że taki esej pisze człowiek, który ma coś pod sufitem, który orientuje się w literaturze, ba w istnieniu rozmaitych religii, dla których ma szacunek i...pozwala im obok siebie istnieć! Pytanie, a raczej święte zapytywanie, staje się kluczowe. Pytający jest człowiekiem niebezpiecznym, znaczy, że pod jego czaszką dymi kilka milionów zwojów, które nie pozwalają mu bezmyślnie przechodzić obok „przewracającego się” świata! Uniwersalizm, globalizm, megaterrorizm, które stają się wszechobecne. Kulturowa globalizacja, w której rodzi się pytanie, czy zdołamy zachować kulturowe odrębności, czy też nieuchronnie zmierzamy ku wspomnianej kulturze globalnej, do globalnego ujednoczenia. Owszem, kultura staje się powszechna, ze swoim dziedzictwem, bogactwem poszczególnych krajów.

Drozdowski wypowiada ciekawe zdanie: „święto myślenia to święto obcowania z rzetelnym zapytywaniem”. Jestem za, za udostępnieniem dziedzictwa, jak to autor ujmuje, innych kultur, religii, by oto młody człowiek mógł wybrać! Mógł skosztować dobrodziejstwa myśli filozoficzno-religijnej dorobku całego świata. Wtedy, staje się człowiekiem globalnym, być może bardziej tolerancyjnym, na przejawy inności, a może po prostu innego stylu życia. W tej oto kwestii konserwatyzm bywa zabójczy, zawiera w sobie znamiona średniowiecznej krucjaty zmierzającej do ujednoczenia, „upupienia” wszystkiego, co odbiega od

obowiązującego dogmatu. Patrząc jednak na rynek idei, nic nie powstrzymuje myślicieli od tworzenia, choćby mieszanek rozmaitych poglądów. Nie, nie są „krzyżczane” na pierwszych stronach gazet, lecz gdzieś w zakamarkach egzystują, wyciekając od czasu do czasu w sensacji, czy napiętnowaniu. Uniwersalizm ma być panaceum na całe zło świata, ma być złotym środkiem, płaszczyzną, na której spotykają się wszyscy ludzie. Odwieczny spór o Prawdę? Odwieczna walka w udowodnianiu racji, stylu „moje jest lepsze od twojego” albo „nasz bóg powierzył nam więcej i lepiej!” I oto mamy ideologiczne krucjaty, które w imię dobra, czynią... podobne. Ustanowić znośny porządek świata.

Dygresja „pokoleniowa” wyniesiona z rozmów z młodymi gniewnymi, z młodymi dziennikarzami, toczącymi bój o wolność. Okazuje się, że jako taka wolność słowa nie istnieje, że za wolność głoszenia poglądów, czy też otwartą krytykę, choćby rządu, „koledzy” idą do więzienia, bądź też organizuje się im naloty służb specjalnych. Jedność i jednomyślność w takiej kopalni ludzkich poglądów? Dogmat dąży do ujednoczenia i jednomyślności, tyle, że jakikolwiek człowiek wyposażony w zdolność myślenia nie podda się jednoznacznie ujednoczeniu. Nie jest maszyną. Lud na przestrzeni wieków dokonał mentalnej edukacji, wykształcił wyrafinowany sposób myślenia, tym samym tworząc dzień po dniu trudną do ogarnięcia „ideologiczną papkę”. Boimy się inności? Godzi to w nasz osobisty fundament? I ponownie za izmem Drozdowskiego, „Nie odcięliśmy jednak wciąż pępowiny od bardzo ponurej tradycji zemsty za cudzą inność”. Dlaczego, tak bardzo inność działa nam na nerwy! Z jakiegoś to oto powodu, świat usłany jest trudną do ogarnięcia różnorodnością, ewolucją w obrębie ludzkiego myślenia, wystarczy uświadomić sobie istnienie wielości


 Joanna Bukowska

ideologii. Istnieją „ujednolicone” społeczności, istnieją też enklawy, posiadające swój własny mały świat. Świat słusznego porządku? Świat w drodze do słusznosci racji?

Idylla, świat idealny. Drozdowskiemu harmonię jego znakomitego eseju, nagle burzą wydarzenia z 11 września, stawiając pod znakiem zapytania myśl, iż niejako stanowimy globalną jedność, że jesteśmy dla siebie...braćmi. Niestety! Codziennie giną ludzie, w mniej lub bardziej widocznych wojnach, mimo globalnej edukacji i humanitarnych religii. Czym w końcu staje się wściekła rywalizacja - wyścigiem, w którym wygrywa tylko najlepszy!? Taka praca powiedzą „braćmi”. Na jakiej płaszczynie stajemy się łownymi zwierzętami, przyobleczonymi w humanitarne wartości. Demokracja, kapitalizm - gdzie demokracja, mówi się, że jest najlepszym systemem jaki udało się wymyślić. W nim wolny rynek, free - style, w którym rośnie napięcie - napięcie rywalizacji, nie tylko

między jednostkami ale całymi narodami. Cała ta sytuacja wymusza intensywność ludzkiego działania i myślenia - wymusza. Kiedy ubiegły system nie skłaniał do eksplozji ludzkiej innowacyjności, tak teraz jej brak, spycha społeczeństwo na manowce. Jakie są rzeczywiste implikacje? Pokoleniowa dyskusja, w której ponownie toczy się walka o wolność słowa, o wolność wyznania, o wolność stylu życia. Cywilizowany uniwersalizm? Dyskusja jak zwykle otwarta, póki historia kołem się toczy, póki na ziemi pozostaje choć jeden człowiek. Jesteśmy i będziemy w drodze, póki co, dyskurs należy zostawić otwartym...





MARIUSZ BOBER

NA KONIEC

Zastanawiałem się, gdzie wcisnąć tę krótką notatkę, bo czytałem pośpiesznie wszystkie teksty i nawet nie zdążyłem się wgłębić w ich treść. Kiedy zaś stawiałem ostatnie kropki w tym piśmie, głębszym spojrzeniem postanowiłem raz jeszcze na wszystkie teksty popatrzeć.

Wgłębiłem się ostatecznie w Roberta Koncy „Czym jest pisanie”, dedykowany Arturowi Rogalskiemu. Poczuliem jedność. Jedność z autorem i samym tekstem. Rozumiem? Utożsamiam się? Założę się, że jakiś straszliwy bogacz, albo biznesowy krezus, uzna tych wszystkich piszących i parających się pisaniem za zgraję durniów, bo cóż oni z tego mają, prócz satysfakcji i marzeń o willi na Lazurowym Wybrzeżu. A ci piszący, co? Zarabiają gruby szmal? Walczą o kolejne stopnie kariery? O laurki? Dyplomy? Za każdym razem, kiedy trafiam na tekst podobny do tekstu Roberta Koncy, wiem, że to prawdziwy głos autora, że wtedy, można rozpląszczyć się gdziekolwiek, biorąc do rąk książkę lub pismo i czytać, spijając pokarm słów, jak wytrawne francuskie wino, albo degustując kawior, podawany na srebrnych półmiskach. Pewnie, za wiele lat, tych wielu piszących, często dla idei, często z powodu swojej durnej wrażliwości, będzie się przewracać po zapomnianych zakamarkach świata, może też nigdy nie wspomni o nich żaden almanach, słownik i może nigdy polonistka, nie będzie prezentować ich tekstów młodym umysłom, bo gdzież przygniatają nas tuzy literatury i polskiej i światowej. Ale założę się, że nikogo nie powali na kolana czytanie kolejnych ustaw, czy też perfekcyjnie napisanych artykułów pod względem technicznym, wyspanych i z emocji i obecności samego autora. Konca akcentuje prawdziwość pisania, pisania takiego, po którym powinno Cię powalić - że w „koncu”, będziesz wiedział, że zagłębiając się w tego typu pisarstwo, lirykę, fakt - dotykasz i otrzymujesz coś, co skutecznie dzisiejszy świat zabija i tłamsi ludzką wrażliwość, której wartość rynkowa równa się mniej niż zero. Dlaczego jednak decydujemy się na pisanie? Czasem odnoszę wrażenie, że to lustro dla wszy-

stkich innych, którzy w słowach autora, odnajdują świat, który ginie, za którym może tęsknią. Autor, czasem musi być dziwakiem, samotnikiem, kloszardem, by jak alchemik wytapiać z otaczającego nas zgiełku złoto. Często, złoto słów, niejednokrotnie ratowało niejedne ludzkie oczy i niejedno ludzkie serce. Dlatego to pisanie jest obowiązkiem choć laury marne i zapłata żadna. Kiedyś marzyłem, że będę siedział w jakimś domu z widokiem na morze, i będę pisał - i stanę się wielkim pisarzem, że będę tworzył wielką poezję, wielką literaturę, którą będą pochłaniały miliony. Raz, autor musi być zuchwały, dwa, absolutnie mały by oddać innym wielkość ze swojej durnowatej postawy, w której roi się od wielkich słów, po nicosć, uświadamiając sobie swoją miałość we współczesnym świecie. Ale to obowiązkiem autora jest robić z siebie durnia w odwadze wydobywania słów, które elektryzują i nie smakują jak syntetyczne jedzenie z supermarketu. Kiedy od czasu do czasu przemierzam uliczki Radzyna ogarnia mnie pustka - gdzie ludzie na ławkach z książką w rękę? Gdzie płomienna dyskusja, gdzie spojrzenie cichej wielbicielki. Może są jeszcze na tym świecie koneserzy literatury i zachwycają się odkrywaniem rękopisów autorów, albo tropieniem ich poczynań na twórczej scenie życia. Może w Paryżu byłoby lepiej, może tam, nad Sekwaną, siedząc pośród wszelakiej maści artystów zapomniałbym o prowincji i pustym mieście. Może. Może jak wszystkim utknie w gardłach to syntetyczne jedzenie krzykną: „wody!”, krzykną „pokarmu!”, krzykną „prawdziwych słów!”, a wtedy może nas już nie będzie, bo pokryje nas kurz i zapomnienie, bo pokryje nas komercyjny świat. Może wtedy, Sekwaną, Wisła a może naszą Białką, dopłyną do nas, do was, do kogokolwiek bibuły pisane ołówkiem lub kredką, że nie będzie „konca”, że ciągle jest początek, że ciągle żyjemy, że ciągle kopiemy studnie - my, durnowaci z piórem w kieszeni.

I to KONIEC na KONIEC.